

O wierszach Leszkiewicza: Świat bez poezji byłby smutny... i nudny...

Biblioteczka Pressji wydała tomik wierszy. To bardzo dobra wiadomość. Nawet zanim zacniemy czytać Fantomową Głowę Adama Leszkiewicza trzeba się cieszyć, że są w Polsce poeci, i że ich wiersze jeszcze ktoś wydaje - pisze Juliusz Gałkowski

Zacząć trzeba od konstatacji, że zbiór czterdziestu wierszy (z okładem) jest pod każdym względem nierówny. Zarówno forma jak i siła kreowanych obrazów, co do kupy zwykliśmy określać jakością poezji w każdym wierszu jest inna. Zjawisko charakterystyczne dla dzieł młodzieńczych, juveniliów... Widać wyraźnie, że autorowi zabrakło bądź to mentora (może mistrza poetyckiego, a może po prostu starszego kolegi) bądź to surowego redaktora wydawniczego. Zabrakło kogoś, kto nie zawahałby się wyrzucić ze zbioru kilku prac. Taka surowa ingerencja byłby jedynie z korzyścią dla całości.

Jestem bowiem przekonany, że takich redakcyjnych porządków nie przetrzymałoby kilka (teraz opublikowanych) wierszy. Być może także ów hipotetyczny redaktor, bądź mistrz, nie omieszkałby także doradzić „przepracowania” części z nich. Bo nie jest uzasadnieniem istnienia wiersza jedynie fakt, że tworzony był mową wiążaną. Leszkiewiczowi owo wiązanie mowy w części prac wyraźnie nie szło i przypomina bardziej plątanie supłów.

Co ciekawe – szczególnie wyraźnie jest to widoczne w przypadku dobrych wierszy. Przykładem jest „Mesjasz”, w którym zarówno prezentacja Schulzowskiego świata, jak i pięknie konstruowane obrazy zapowiadają przyjemność czytania. Ale wszystko psują owe supły, subtelne jak węzły komunikacji kolejowej.

Bywa też i odwrotnie. Dobra forma i dbałość o konstrukcję wiersza wyraźnie przekracza jakość kreowanej wizji poetyckiej. Taki „Stary tors człowieka” jest bardzo dobrze napisanym wierszem o niczym.

Takie są przykłady owej nierówności, chciałoby się powiedzieć: niepewności. Ale owa labilność poezji Leszkiewicza wskazuje, że mamy pełne prawo oczekiwać, że kolejny (i dalsze) tomy będą coraz lepsze. Są bowiem w omawianym zbiorze naprawdę bardzo dobre teksty. Takim jest „Pomnik Nemecka” (przy okazji dowiadujemy się skąd tytuł zbioru), w którym widać, że autor spełnia dwa podstawowe postulaty stawiane poezji. Wie co chce napisać i wie, jak to zrobić.

Adam Leszkiewicz ma pomysł
na swoje pisanie – widać to
wyraźnie, i z całą
konsekwencją go realizuje

Jednakże lektura
Fantomowej głowy
wyraźnie
uświadamia nam jak
porządkuje świat
swoich imaginacji
pokolenie facebooka.

W tym tomie mamy bowiem do czynienia z zestawem naskórkowych opisów, co więcej nie umiem oprzeć się także wrażeniu, że są to opisy zdumiewająco egotyczne. Pamiętać jednak trzeba, że pojęcie

„egotyizmu” ma rozmaite znaczenia, przede wszystkim w odniesieniu do poezji. Egotyzm wierszy Leszkiewicza należy rozumieć zupełnie odmiennie niż w przypadku mowy potocznej.

Ów egotyzm w wierszach Leszkiewicza ma odmienny charakter od twórczości poetów starszych o przynajmniej jedno pokolenie. Gdy czytam „Donieck, Aleppo” lub „Tu żyją smoki albo lwy” to nie umiem nie zadać sobie pytania co było źródłem uczuć autora, uczuć na tyle ważnych i kolących, że zdecydował się przelać je na papier i obnażyć je przed czytelnikami?

I nie mam złudzeń... gdyby pisał on o róży, to nie miałby na myśli kwiatu rosnącego na rabacie. I nie byłaby przedmiotem jego poetyckiej analizy owa róża, co nawet z rabaty zerwana nadal nie traci zapachu...

Fenomenami, artefaktami, zdarzeniami czy uczuciami jakie autor opisuje w tomiku nie są one same lecz ich prezentacje w przestrzeni wirtualnej. Nie jest to bynajmniej ani krytyka ani potępienie. Dlaczego w oczach poety *virtual reality* miałyby być czymś mniej istotnym niż złudzenia odbijane na ścianie jaskini?

Paradoksalnie – owe zdematerializowane przedmioty poetyckiego namysłu, stają się o wiele prawdziwsze niż ich realne (?) pierwowzory. Są one skonfrontowane z wieloma odbiorcami, z ich interpretacjami – stają się przez to naprawdę intersubiektywne. Dematerializacja kultury, sugestywnie opisywana przez Gernota Böhme, staje się coraz bardziej oczywista. Dlatego nie powinno dziwić, że to instagram, facebook czy wujek google (czy jakiegokolwiek inne media *virtual reality*) stają się

źródłem natchnienia. To co się w nich rozgrywa poza materią, rozgrywa się naprawdę, bo ludzka imaginacja najpierw owe przedmioty zwielokrotnia a potem redukuje do powszechnego rozumienia, banalizuje je i zamienia w papkę. Słowo *pulp* jest oczywistym.

Egotyzm poetów doby facebooka i twittera polega na tym, że dokonują oni wysiłku zindywidualizowania tego co jest upowszechnione. Nadają rzeczom banalnym rys osobisty, a przez to pozwalają odzyskać sens.

Kopiec Kraka, zbanalizowany nie tyle przez pocztówki, bo któż wysyła dzisiaj odkrytki?, co przez tysiące „zameldowań” odzyskuje sens dzięki porównaniu do zupełnie innej bajki. To nie jest jednak tłumaczenie „ignotum per ignotum”, lecz raczej banalne przez banalne, i tylko silne ego autora, nadaje zestawieniom sens. Siłą poezji staje się zatem poziom poetyckiej asertywności.

Ale ta nowa rzeczywistość (per baccho!!! – czemu nachalnie zwana wirtualną?) wymusza na autorze – w sposób dla niego nieuświadomiony – kilka cech, które kształtują formę poezji.

Pierwsza jest skrótowość. Lecz nie hasło „mniej słów” decyduje o krótkiej formie. Tutaj rządzi nakaz: „mniej znaków”. Krótka forma, najlepiej lapidarna, dająca się powielić i zapamiętać. W gruncie rzeczy chodzi o to by taka poezja jak *viral* rozpełzła się po naszej podświadomości, abyśmy już się od niej nie uwolnili. Czytając wiersze Leszkiewicza zastanawiam się czy stać by go było (nie intelektualnie

bynajmniej, lecz psychicznie) na napisanie traktatu poetyckiego, który nie były zestawem *shortów* i wprawek poetyckich. Może za kilka lat, gdy wyrośnie z twittera?

Nie sposób się pozbyć myśli, że rzecz nie w lapidarności co w skrótowości. Lapidarność kojarzy się trudem ciosania w kamieniu, skrótowość z ulotnością emotikonu.

O banalności przewyciężanej egotyzmem już pisałem. Zatem aby dopełnić obrazu wierszy Adama Leszkiewicza muszę wskazać na jeszcze jedną cechę, jest nią konsekwencja. Autor ma pomysł na swoje pisanie – widać to wyraźnie, i z całą konsekwencją go realizuje. Na czym ów koncept polega? Na taką odpowiedź będę się silił przy trzecim tomiku autora.

Na który właśnie zaczynam czekać.

Juliusz Gałkowski